



TADEUSZ BAŁUT

Dnia 18 sierpnia 1945 r. w Krakowie sędzia śledczy Jan Sehn, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na wniosek i w obecności członka tejże Komisji, prokuratora Edwarda Pęczalskiego, przesłuchał w trybie art. 254, w związku z art. 107, 115 kpk, w charakterze świadka byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 1259, który zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Tadeusz Bałut
Data i miejsce urodzenia	14 sierpnia 1921 r. w Żywcu
Imiona rodziców	Antoni i Helena Gawin
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Zajęcie	student
Miejsce zamieszkania	Żywiec, [nieczytelne] 4
Kara	niekarany

Zostałem aresztowany 9 maja 1940 r. wraz z moim bratem Zbigniewem, ur. 9 lipca 1919 r., w Mutnym na Słowacji, gdzie w drodze na Węgry zatrzymała nas słowacka ludność cywilna.

Oddali nas w ręce policji słowackiej, która odstawiła nas do punktu granicznego w Korbielowie i przekazała policji niemieckiej. [Następnie przewieziono nas] do Żywca, dokąd z Bielska przyjechało gestapo i przeprowadziło dochodzenie w naszej sprawie. W trakcie zostaliśmy dotkliwie pobici, lecz do niczego nie przyznaliśmy się, wyjaśniając, iż na Słowacji znaleźliśmy się w sprawach handlowych.

26 czerwca 1940 r. zostaliśmy przewiezieni z bratem, Franciszkiem Pielą z Węgierskiej Górki, Michałem Michordzińskim z Żywca i trzema innymi aresztantami do Oświęcimia.

Piela otrzymał tam nr 1258, ja – 1259, mój brat – 1260, a Michordziński – 1261. Po załatwieniu wszystkich formalności związanych z przyjęciem nas do obozu i po odbyciu kwarantanny w dawnym budynku monopolu zostaliśmy przeniesieni wraz z bratem 3 lipca 1940 r. do obozu roboczego i umieszczeni w bloku 3a. Starszym był tam pochodzący ze Śląska Hans Koprowiak, który bił więźniów, wyzywał Polaków, zwracając się do nich „wy polskie świnię”. Później został przeniesiony jako kapo do komanda *Dachdeckrów*. W związku z tą funkcją dostał się do bunkra w bloku 11., a później do Buny, gdzie podobno znowu się zasłużył i awansował.

Brat dostał się od razu do HWL (*Hauptwirtschaftslager*), gdzie pracował najpierw w kartoflarni, a następnie w magazynie mąki. Ja początkowo pracowałem w *Kiesgrubie* przy skuwaniu tynku z murów bloków, sprzątaniu obozu, a w marcu 1941 r. przydzielony zostałem do rolwagi nr 1, która była wozem do przewożenia żywności w obozie. W listopadzie 1942 r. dostałem się do pracy w rzeźni, gdzie zatrudniony byłem do 16 listopada 1944 r., kiedy to zostałem umieszczony w szpitalu z powodu zakażenia ręki. Przebywałem tam do 21 stycznia 1945 r. – tego dnia wraz z innymi zbiegłem z obozu.

5 lipca 1940 r. przeżyłem skutki pierwszej ucieczki z obozu. Zbiegł wówczas Polak, Wiejowski. Po stwierdzeniu tego faktu w trakcie apelu wieczornego ustawiono wszystkich więźniów znajdujących się w obozie, a było nas wówczas ok. 1500, na placu apelowym i trzymano w przysiadzie przez całą noc, aż do godz. 2.00 po południu następnego dnia bez jakiegokolwiek posiłku. Było to bardzo męczące, wielu ludzi mdlało, dozorczy SS-mani bili więźniów, kpili z nas, urządzali żarty, np. [nieczytelne], który załatwił potrzebę fizjologiczną na placu, kazali do ekskrementów czekać. „Sport” ten przerwano dopiero na żądanie lekarza obozowego, gdy już prawie połowa więźniów leżała nieprzytomna. Bardzo wielu więźniów straciło wówczas życie, ilu nie wiem, ponieważ sam byłem śmiertelnie zmęczony, udałem się do bloku i nic o bożym świecie nie wiedziałem. Później za zbiegłego więźnia wybrano z bloku, w którym przebywał dziesięciu więźniów, umieszczono ich w bunkrach bloku 11. i trzymano tam bez jedzenia tak długo, dopóki nie zginęli śmiercią głodową. Wyboru dokonał ówczesny komendant obozu Fritzsche. Odbywało się to na placu przed blokiem. Fritzsche przechodził przed więźniami tego bloku ustawionymi w szeregu i wskazywał palcem więźniów, którzy mieli iść do bunkra. Więźniom tym mówiono, że będą siedzieć w bunkrze dopóty, dopóki zbieg się nie znajdzie. Wiadomo mi, że zakładnicy ginęli w bunkrze w sześć lub siedem dni, na skutek śmierci głodowej. Następnie zwiększono liczbę zakładników do 15 w zamian za jednego zbiegłego więźnia, a w 1942 r. zaczęto sprowadzać do obozu rodziny

zbiegłych. Widziałem na własne oczy, jak w zamian za zbiegłego mojego kolegę Bronisława Staszkiewicza z Żywca przywieziono do obozu jego matkę staruszkę, ustawiono ją obok gongu pod tablicą z napisem, iż umieszczona została w obozie za zbiegłego swego syna i będzie tu tak długo przebywać, aż zbieg się znajdzie. Staszkiewicza nie ujęto, a matka jego zmarła w obozie. W przypadku nieudanej ucieczki uciekiniera wieszano publicznie.

Odpowiedzialność zbiorową za ucieczki z obozu zniósł dopiero komendant obozu Liebehenschel. Wiem, że więźniowie uciekali z obozu oświęcimskiego kanałami, które później z tego powodu zakratowano, z grup pracujących poza obozem, a po zniesieniu odpowiedzialności zbiorowej za ucieczki już w sposób zorganizowany na podstawie sfałszowanych przepustek, dokumentów cywilnych lub w przebraniu SS-manów. Wiejowski uciekł kanałem, Aleksander Martyniec i Jan Narapata zbiegli z miejsca pracy [nieczytelne], a [nieczytelne] Foltyn z Krakowa na podstawie fałszywych dokumentów.

W ciągu trzech pierwszych lat mego pobytu w obozie, co najmniej raz w tygodniu, a były tygodnie, że i częściej, odbywały się wybiórki więźniów na rozstrzelanie. Wyboru dokonywali Grabner i Woźnica [Wosnitza] z Oddziału Politycznego. Początkowo rozstrzeliwali skazańców w *Kiesgrubach*, za drutami obozu, w miejscu, gdzie stoi obecnie rzeźnia, a następnie w miejscu, gdzie teraz stoi nowa pralnia – w dołach za teatrem. Tam rozstrzeliwali plutony egzekucyjne. W 1941 r. wybudowano przy bloku 11. „czarną ścianę” i tam rozstrzeliwano. Tam rozstrzeliwali Palitzsch, Stiewitz, Boger, [nieczytelne], Kaduk i inni, których nazwisk nie pamiętam. Wszyscy byli SS-manami. Przy rozstrzelaniach był obecny komendant obozu i funkcjonariusze Oddziału Politycznego. Rozstrzeliwano cichostrzelnym karabinem automatycznym i automatem bolcowym używanym do ogłuszania bydła.

Egzekucja taka odbywała się w ten sposób, że więźniów przeznaczonych do rozstrzelania gromadzono w bloku 11., tam rozbierali się w umywalni do naga, krępowano im ręce z tyłu drutem i kierowano na podwórze bloku 11. W drzwiach stał tłumacz – Ślązak z Katowic – Kurt, później byli tam inni, wyjaśniał skazańcowi, że ma iść wprost na „czarną ścianę”. Gdy skazaniec szedł w tym kierunku, Palitzsch, względnie inny spośród wymienionych SS-manów, przystawiał mu lufę karabinu lub automatu bolcowego do podstawy czaszki z tyłu głowy i oddawał strzał. Strzelanie w tył głowy było w bloku 11. zasadą i regułą. Wiedzieliśmy wszyscy o tym w obozie, jak również wiadomo nam było, że pewien pułkownik polski, którego nazwiska nie znam, zażądał już będąc w bloku, by go jako oficera rozstrzelano

strzałem oddanym z przodu. Życzeniu temu uczyniono zadość. Jest to jedyny znany mi wyjątek od zasady strzelania w bloku 11. w podstawę czaszki. Sprawami tym zajmowałem się szczególnie, ponieważ 18 sierpnia 1942 r. rozstrzelany został tam mój brat Zbigniew. 17 sierpnia 1942 r. po wieczornym apelu został wywołany przez blokowego, który polecił mu następnego dnia pozostać w obozie, nie wolno mu było iść do pracy, tylko miał zgłosić się w *Hauptschreibstube*. Spaliśmy wówczas obaj z bratem w bloku 17. Wiedzieliśmy, że jutro go rozstrzelają, naradzaliśmy się, co zrobić, rozważaliśmy możliwości ucieczki, gdyż znałem drogę ucieczki kanałem, zrezygnowaliśmy jednak z tego, ponieważ obawialiśmy się, by naszych rodziców nie pociągnięto do odpowiedzialności. Następnego dnia po apelu porannym i po wymarszu komand do pracy, mój brat i mający takie same wezwania inni więźniowie zebrali się w *Hauptschreibstube*. 18 sierpnia 1942 r. było ich tam 56. Krótco po godz. 8.00 przyszedł do *Schreibstuby* Palitzsch z listą, wyczytał z niej nazwiska zebranych tam więźniów, sprawdził – czy wszyscy są, a następnie ustawiono ich w piątce i w otoczeniu *Blockführerów*, pod kierownictwem Palitzscha zaprowadzono do bloku 11. Pracując w tym czasie przy rolowadze mogłem pozostać w obozie i słyszałem, że po zapędzeniu całej grupy do bloku, dochodził stamtąd głos hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Wieczorem odwiedził mnie w bloku tłumacz z bloku 11., ów Kurt, wręczył mi kartkę, którą obecnie okazuję, opisał sposób wykonania egzekucji i powiedział mi, że brat trzymał się do ostatniej chwili bardzo dzielnie, nie tylko sam nie upadł na duchu, ale pocieszał swoich towarzyszy niedoli. Dosłownie powiedział mi, że mogę być dumny z mego brata. (Świadek okazał kartkę pisaną na papierze kartkowym, ręcznie, ołówkiem, której treść jest następująca: „18.8.42. Moi najmilsi! Ostatnie słowa piszę do Was, te ostatnie chwile poświęcam tylko Wam moi najukochańsi. Lecz nie martwcie się, bo to wszystko dla i za Ojczyznę, za Polskę. Żegnajcie moi najukochańsi i niech Bóg ma Was w swojej opiece. Bóg mnie kiedyś złączy znów razem z Wami. Zbyszek”). Tekst na kartce pisany był ręką mego brata.

Kartkę tę przesłałem przez mego znajomego Adama Kaczyńskiego, który pracował w Oświęcimiu jako robotnik cywilny, moim rodzicom, od których ją obecnie odebrałem. Wraz z bratem rozstrzelany został wówczas Franciszek Białek z Żywca (nr 1255), reszty skazańców nie znam. Wszyscy pochodzili ze Śląska. Rozstrzelanie miało pozostawać w związku ze spaleniem sześciu dworów na Śląsku. W Żywcu spalono w tym czasie stodołę z narzędziami rolniczymi. Rozstrzelanie to uważaliśmy za akt odpowiedzialności zbiorowej za te wszystkie wypadki traktowane przez Niemców jako akty sabotażu. Zasadę

takiej odpowiedzialności zbiorowej stosowano w obozie na szeroką skalę. Na przykład 28 października 1942 r. rozstrzelano na bloku 11. Ok. 300 więźniów pochodzących z lubelskiego za jakieś ruchawki, które tam w tym czasie miały miejsce. Wybrano wówczas z całego obozu wszystkich „lubliniaków”. Dwaj więźniowie z Lublina, którzy pracowali w tym dniu w saunie [?], zostali rozstrzelani następnego dnia. Zwłoki rozstrzelanych na bloku 11. wywozili *Pflegerzy* ze szpitala więziennego do krematorium, gdzie je palono.

Ojciec mój, który w tym czasie mieszkał w Tarnowie, został wezwany do tamtejszego gestapo, gdzie oświadczono mu, iż syn jego Zbigniew zmarł w Oświęcimiu na zapalenie płuc.

Spośród znanych mi osobiście rozstrzelani zostali jeszcze w bloku 11. lekarz Józef Tomaszewski z Krakowa, Stanisław Dobrowolski z Lublina, prof. Jan Namysłowski z Żywca oraz Gara (imienia nie pamiętam) również z Żywca. Ostatnie rozstrzelanie w bloku 11. odbyło się 11 listopada 1943 r. W ogóle regułą było, że w dni polskich świąt narodowych odbywały się większe rozstrzeliwania. 11 listopada 1943 r. rozstrzelano grupę oficerów i inteligencji polskiej. Masowe rozstrzeliwania zniósł komendant obozu Liebehenschel, który objął to stanowisko około połowy listopada 1943 r. i piastował je przez blisko trzy miesiące. W związku z ostatnim rozstrzelaniem przed objęciem przez niego komendantury, przeniósł on z Oświęcimia Grabnera i Wosnitcę.

Odczytano. Na tym przesłuchanie świadka i protokół niniejszy zakończono.